

Glock 17

Niespodziewane zerwanie chmury zaskoczyło mnie podczas jednego z leniwych popołudniowego spacerów, których cykl zwykłem kultywować każdej niedzieli. Chcąc uchronić przed dewastacją słoty wyjściowe kościółkowe pantofle skryłem się pod jedną z jarmarcznych bud rzędem ustawionych przy głównym rynku. Kościółkowe pantofle nabyłem tu na bazarze dwa miesiące temu na specjalną okazję. Wytargowałem je od pewnego handlującego galanterią Żyda za iście przyzwoitą cenę.

Niedziela w moim miasteczku zdecydowanie nie jest dniem handlowym, dzięki czemu zadaszone blaty na co dzień skrzętnie wyłożone produktami, akurat pozostawały puste. Usadowiwszy swój kościsty zadek na brzegu ochłodzonego podmuchami niesprzyjających wiatrów żeliwnego stołu, czułem się niczym pierwszorzędny towar. Proszę państwa oto ja – jarmarczyński eksponat w otoczeniu pustki. Nikt mnie jednak nie podziwiał. Pospiesznie zmierzający do ciepłych domostw nieszczęśnicy nieposiadający pod ręką parasola otulali szczelnie głowy szalami i pędzili spuszczać wzrok ku podłożu, by móc skuteczniej omijać nowopowstałe kałuże. Założyłem nogę na nogę, wydobyłem z miękkiej paczki papierosa i zaciągając się wyborną mieszanką dymu i zroszonego deszczem powietrza, obserwowałem nędzny walor chlapawicy.

Z istnego korowodu ludzi wypłoszonych gromką wylewnią chmury wydobył się mężczyzna. Nieśpiesznym krokiem zmierzał w moim kierunku. Bud na rynku było piętnaście. Człowiek ów pomimo tej dostępności za punkt docelowy obrał sobie właśnie moją. Nie myliłem się sądząc, iż zapyta mnie o papierosa.

- Przepraszam pana najmocniej, czy ma pan może na zbyciu papierosa? – zapytał.

Pulchne policzki krajały mu ulewne strugi. Ubranie, które miał na sobie przemokło na wskroś przybierając pociemniałą barwę deszczu. Nie chował się. Stał przede mną wystawiony na pastwę opadu. Rosły mężczyzna – wymoczek. Pożałowałem jego skalanego bólem wzroku mówiąc:

- Ależ oczywiście. Niech się pan przysiądzie.

Skorzystał z zaproszenia gramoląc się na prawą wolną porcję blatu. Poczęstowałem go papierosem i ogniem w napięciu czekając na porę dialogu, która według mojego przeczucia powinna nastąpić po kilku siermiężnych zaciągnięciach. Statystycznie moment ten nadchodzi pomiędzy trzecim a czwartym upustem dymu.

Raz. Przypatrzyłem się niespodziewanemu gościowi. Z daleka wydawał mi się zagubiony a przez co nikły, chociaż napuchłe mięśnie mogły świadczyć o możliwości poszczycenia się atutem tężyzny. Fizycznej, gdyż w jego duszy zamiast tężyzny zagościł tężec.

Dwa. Nie spieszył się, a więc jest spacerowiczem zupełnie jak ja. To znaczy, że myśli. Przejawianie niemiłej w skutkach aktywności centralnego organu układu nerwowego musi czynić człowieka smutnym. Każdy aktywista tej czynności to struty melancholik. Potwierdzenie tego faktu znalazłem i w obserwacjach i w autopsji. Jeśli się mylę – dajcie znać. Z chęcią poznam radosną istotę myślącą, która zgodzi się wyjawic parę recept na towarzyszący jej życiowy oksymoron.

Trzy. Przyjrzałem się dłoniom gościa a nie zauważywszy obrączki za pewnik uznałem, że problem to serce.

- Samobójstwo najlepiej popełnić pistoletem Glock 17. W jego konstrukcji zastosowano mechanizm ryglowy z przekoszeniem tylnej części lufy względem zamka dzięki współdziałaniu pewnych powierzchni ogona lufy i gniazda ryglowego szkieletu owej broni. – nieznajomy wypuścił z pucioławatej gęby porcję dymu i słów

Zaciągnąłem się niedopieszczonym przez wnikliwą analizę sylwetki nieznajomego papierosem. Otrzeptałem kościółkowy pantofel z popiołu, na który na skutek powyższego spadł żarzący się popielaty zlepek. Odpowiedziałem:

- Zabawne. Na narzędzie do zabijania mówimy: broń.

- Gdyż proszę pana to nas może obronić przed sobą samym.

Zamyśliłem się przez kilka następnych zaciągnięć, czując na sobie obowiązek odwiedzenia go od tego pomysłu. Podżeganie do samobójstwa jest w Polsce karalne, co stanowi swoiste delictum sui generis wobec bezkarności samego zamachu samobójczego. Cóż synonimem królestwa ziemskiego zdają się być dysonanse.

- Czy jest ktoś kto nad panem zapłacze? Nie warto się zabijać, jeśli nikt nie uroni nad urną łzy. – nieśmiało spróbowałem.

Mężczyzna roześmiał się.

- Gdyby ktoś taki istniał nie miałbym podobnych myśli.

- Dobrze, więc Glock 17. – starałem się zmienić taktykę obierając pozę nieczułego człowieka skurwiela pragnąc przez to wydobyć jątrzący się w nieznajomym bunt, którego w sobie musiał skrywać całe pokłady, skoro w manifeście zamierzał się zabić – Nie znam się ni w trąbę na sprzeczcie. Może opowie mi pan skąd ten wybór?

Nieznajomy rzucił niedopałek przed siebie pozwalając mu wylądować w kałuży. Zacisnął dłoń w pięść i dumnie skierował ją do góry. Jego dwa palce – środkowy i serdeczny, po dedykowanym mi nieprzychylnym spojrzeniu poślany z czarnych krzaczastych brwi, wystrzeliły przybierając postawę pionu. Tak teatralnie uformowany pistolet przyłożył sobie do podbródka mówiąc:

- Glocka 17 musimy przyłożyć sobie tu, o tak. Nasze palce nie drżą. Jesteśmy wszak silnymi mężczyznami. Zdecydowanym ruchem naciskamy spust, życiu chcąc dać upust. Bez ociągania się. Zdecydowanie. Pif paf! – zimitował ustami dźwięk strzału opluwając mnie przy tym śliną – Sprężyna uderzeniowa wprawiona w ruch. Pocisk przedziera się przez chory umysł. Przechodzi nam przez podbródek o tu... - jego dłoń okrążyła czoło – Niweluje nagromadzone tam myśli czyniąc z nich lekkostrawną sałatkę. I wylatuje tu bądź tu. – wskazał kolejno prawą i lewą boczną część głowy

- Bardzo obrazowe, przyznam.

- Glock 17 jest najczęściej obieraną przez samobójców bronią. Sieczkę metaforyczną mózgu przestacza w realną. Nie jest bronią przypadkową. Opatrzony został aż potrójnym systemem zabezpieczenia przed strzałem nieplanowym, to jest zabezpieczeniem spustowym i dwoma wewnętrznymi. To skutecznie skraca czas użycia broni. Ale samobójcy mają czas. Nie muszą uciekać przed napastnikiem. Ucieczka w tym przypadku jest daremnością. W razie niewypału Glocka wystarczy przeładować poprzez odciągnięcie zamka.

- Jestem pod wrażeniem pana wiedzy na temat broni. – starałem się dodać otuchy rozmówcy komplementami łudząc się, iż wzrost poczucia jego wartości przyczyni się do sposobności dalszego chwalenia się przeze mnie niekaralnością

- Taką mam pracę.

- Pracuje pan w policji? – zapytałem okraszając barwę głosu nutką zadziwienia

- W żandarmerii wojskowej proszę pana.

Wyłapując te słowa z ust mojego interlokutora zdziwiłem się na dobre.

- Wojskowi zazwyczaj mogą poszczycić się żelazną psychiką.

- Nawet i ona zamiast stać na baczność czasem siada. A wszystko przez kobietę.

Uspokoiwszy się, że rozmowa spłynęła na bezpieczny nurt mojego oczekiwania dopytałem:

- Odrzuciła pana?

- Wzorem Izabeli Łęckiej dawała mi cały czas nadzieję. Tęskniła gdy byłem na misji czemu wyraz dawała śląc mi nabrzmiałe namiętnością maile. Wróciłem wczoraj, jednak pomimo że pragnąłem od razu udać się pod jej dom wróciłem do siebie, by dziś w niedzielę po kościele rzewny i wypoczęty, za raz po mszy wyciągnąć swoją damę na spacer.

- Skoro jej pan jeszcze nie widział to skąd ta koncepcja z Glockiem?

- Dzisiejszej niedzieli z ambony popłynęły małżeńskie zapowiedzi sytuujące jej nazwisko obok jakiegoś nieznanego mi miejscowego parafianina. Wychodzi za mąż! – krzyknął – Tęskniła, czekała, ale kurwa wychodzi sobie za mąż jak gdyby szła na jakiś zwykły spacer. Bez uprzedzenia.

- Z zapowiedzią. – skomentowałem dość niefortunnie

- Zapowiedź. Radosna nowina! Oto ewangelia na dziś. Moja Łecka wychodzi za mąż. W przyszłą sobotę. Za innego człowieka. – rzekł parodiując ton kaznodziei

- Cóż. Może rozmówi się pan z owym innym człowiekiem jak mężczyzna z mężczyzną.

Pułkownik rozpiął guzik koszuli, szybkim ruchem wydobył skrywaną tam na pasie broń i chwyciwszy mnie drugim ramieniem za szyję przystawił mi lufę do skroni.

- Jak mężczyzna z mężczyzną z bronią. – powiedział śmiejąc się przy tym szyderczo w asyście strzykającej z jego ust śliny

Pobladłem. Serce łopotało mi niczym przerażone pisklę. Kropla potu mało dyskretnie spłynęła po twarzy kapiąc mi na nos. A może to deszcz?

Pułkownik rozluźnił uścisk, klepnął mnie po ramieniu i schował Glocka.

- Pan mnie nie słuchał. Trzy zabezpieczenia: zewnętrzne i dwa igliczne. Nie nacisnąłem na język spustowy, w związku z czym zabezpieczenie nie zostało zdjęte.

- Nie znam się na broni do czego się już przed panem przyznałem. – odpowiedziałem ręką osuszając nos z żarliwej kropli.

Zagrzmiało. Niebo spowiło się czarnymi grubymi obłokami. Po rynku szamotała się miotana wiatrem parasolka, jedyna pozostałość po przegnanych pogodą ludziach.

- Szamotam się w środku niczym ona. – powiedział wojskowy

Ja również. – pomyślałem.

Wyciągnąłem w kierunku pułkownika miękka paczkę wykonując przy tym głową ruch zachęcenia. Poczęstował się, poprosił o zapalniczkę i wsłuchując się w gniewne grzmoty burzy intensywnie myślał.

- Niech pan już idzie. – powiedział drżącym głosem po krótkiej pauzie milczenia

Bez pożegnania wstałem wchodząc prosto w strugi rzęsistego wzburzenia.

Mam nadzieję, że kościółkowe pantofle do przyszłej soboty będą już suche. – pomyślałem zanurzając się po kostki w kałuży – Cóż najwyżej wypcham je sobie jutrzejszymi gazetami. Nie wypada przyjść w mokrych pantoflach na własne wesele.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mickiewiczada, dodano 18.04.2014 05:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.